

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. K. Grusa

Baleł russe.



Bolszewik: Puść mię maseczko bo już ledwie zipię,
A jeszcze muszę jechać do Genui.

Głód: Mam cię! dotarłem już do gardła szuji,
Wkrótce zatańczę taniec na twojej stypie.

Konferencja w Genui.

(Na nutę kolędy).

Przybieżeli do Genui, co słynie
Z skał, na których rosną cyprys i pinje.
Narodów coś trzydzieści,
Ledwie się wszystko zmieści
W tej włoskiej mieścinie.

Ci najwięksi, zamieszkali w pałacach,
Aby mieli wypoczynek po pracach.
Owoce i frykasy,
Roznoszą im fagasy
Za durno na tacach.

Ale tych honorowanych niewielu,
Resztę paczki umieszczono w hotelu.
Choć są to delegaci,
Każdy sam sobie płaci:
Trza cierpieć dla celu.

By nikogo nie obrazić w honorze,
Bolszewików umieszczono w oborze;
Pilnują ich żołnierze,
Bo w takim harmiderze
Tam zginąć coś może.

Zjazd otworzył premier Facta przedmową,
Francuz Barthou też dorzucił swe słowo.
Niech mówią dobrodziej
Lloyd George się w kułak śmieje,
Bo on jest — tu głową.

Choć niejeden mowca w pysku tam twardy,
Nic nie będzie z tej zjazdowej musztardy.
Za trudy i fatygę
Każdy dostanie figę,
Zaś Anglia — miliardy.

Henryk Zbierzchowski.

Wywiad z Białą Damą.

W każdej dziedzinie bez wyjątku holdujemy modzie. Dowodem na to ostatnim jest smutnej pamięci paryski Landru w małoefekownym wydaniu warszawskim. Bardzo niedawne są czasy, kiedy w każdym domu z pretensjami do przyzwoitości, wirować musiał wieczorem stolik i przynajmniej jedna córka uważała sobie za obowiązek być dobrem „medjum” do niewyraźnych doświadczeń, a wszyscy w rodzinie hypnotyzowali, seansowali i telepacili na wyścigi. Pamiętamy, że na jednym, nie tyle urwanym, ile narwanym Guziku, wisiało wówczas spojrzenie całej Warszawy.

Tegoroczna moda jest cokolwiek odmienna. Duchy mianowicie przychodzą same, bez pośrednictwa zawodowych i amatorskich wywoływaczy. Zdarza się to wprawdzie rzadziej, ale tem większą sprawia sensację. — Exemplum ostatni, słynny wypadek we Lwowie przy ul. Szeptyckich.

Sprawa ta była żywo omawiana w redakcji „Szczutka”.

— Zrobisz wywiad z duchem! — zadecydował wreszcie pan redaktor Henio, zwracając się do mnie. — Rartort się żeni i w ogóle z humorem jest ciężko. A z tej afery można skleić interesujący feljeton — dodał z przekonaniem.

Wiedziałem, że z redaktorem Heniem nie ma żartów, chyba, że chodzi o zaliczkę, bo tej nigdy nie traktuje na serio. Rad nie rad więc udałem się wieczorem na ul. Szeptyckich.

Sławny już dzisiaj, a od niepamiętnych czterech lat niezamieszkały, dom pod nr. 14. zionął ku mnie czeluściami swych czarnych wielkich okien. Nic dziwnego, że jego próg przekraczałem w nastroju delegacji bolszewickiej, wchodzącej po raz pierwszy do sali konferencji genueńskiej. Ułożywszy się na pustym łóżku, oczekiwałem w spokoju ducha, ducha. Wokół panowała niczem nieprzerwana cisza, niemal martwota, o ile agresywność pluskiew w moim kierunku, wezmę ze względów przyzwoitości poza nawias niniejszego sprawozdania. Trwało to do godziny 12 tej skoro bowiem przebrzmiały ostatnie uderzenia zegara ratuszowego w ciszy nocnej bajecznie wyraźne, zabłysło od strony przeciwnych mi drzwi ledwie dostrzegalne światelko, które z wolna wydłużało w jasną pionową smugę. Równocześnie lodowaty powiew przepłynął pokój. Rozpaczny strach ścisnął mnie za gardło i rozszerzył powieki. Zdawało mi się, że zamiast włosów wyrasta mi na głowie szuwar. Usiłowałem się zerwać, gdy duch odezwał się wyraźnie:

— Leż spokojnie, bo się rozwieję! Nadzieja uzyskania wywiadu prze-

zwyciężyła mój strach, temłatwiej, że równocześnie wpadł do pokoju promień księżycy, który oświetlił nocne zjawisko. W jego blasku odróżniłem mgliste kontury postaci niewieściej.

— Wszelki duch Pana... zacząłem z ulgą, ale równocześnie zdałem sobie sprawę, że widmo może także pochodzić z piekła. By coś powiedzieć rzuciłem w pomieszaniu:

— W zdrowem ciele, zdrowy duch!

— Nie pleć pan głupstw — usłyszałem w odpowiedzi — i zechciej się pan opamiętać. Wiem, że jesteś dziennikarzem i pragniesz informacji. Mogę ci ich udzielić. Jestem „Biała Dama”.

Uspokoilem się zupełnie. Więc to jest to słynne habsburskie straszidło, autentyczny egzemplarz najstarszych dworskich anegdot. Cóż biedaczka robi tu we Lwowie?

Nie zdążyłem zadać jej tego pytania, gdy „Biała Dama” rozpoczęła swą opowieść...

— Wiadomo, że przebywam stale w wiedeńskim Burgu i ukazywałam się zawsze w galerji pałacowej, na parę dni przed śmiercią każdego z cesarzy. Jak pan widzi zajęcie moje nie było zbyt nużące, zgodnie z tradycją panującą i po śmierci w mej rodzinie. Tymczasem stało się, że do Burgu weszła ta demokratyczna horda. Urząd niebieski zlikwidował moją działalność w Burgu i przestał mi wypłacać apanaże. Otrzymałam skromną emeryturę i musiałam szukać sobie pomieszczenia. Odrazu pomyślałam o Lwowie. Wiedziałam, że znajdę tu jeszcze atmosferę w której...

— Wybacz pani — przerwałem uczuciowe wylewy „Białej Damy” — dlaczego wybrała pani właśnie tę ulicę i dom?

— Z domem to jest cała historia — odpowiedziała ona. — Co do ulicy, to wybór uczyniłam z uwagi na osobę metropolity Szeptyckiego. Niech pan pamięta, że ten człowiek całe życie straszył. Habsburgów straszył carem, a cara Habsburgami, Polaków Ukrainą, a spokojnych Rusinów Polską.

Musiałem jej przyznać rację.

— Czy to prawda, że pani ukazuje się także nago? zapytałem. Czytałem coś o tem w jednym z dzienników.

Sędziwa dama zatrzęsała się z oburzenia. — Jest to podły wymysł „Ilustrowanego Kurjerka” — zawołała drżąca. Tak samo jak ta historia z dzieckiem. Występuję zawsze w mej białej sukni, zapiętej pod szyją. Zre-sztą mój mąż...

— Ach! małżonek szanownej pani ukazuje się również...?

— Nie! — odpowiedziała — mój mąż straszy wyłącznie na seansach. — Wybacz pan, dodała, że na tem skończę rozmowę, ale właśnie kur pieje, o ile mnie słuch nie myli.

To mówiąc „Biała Dama” stawała się coraz bardziej przejrzystą i z wolna

rozszerebrała się w promieniach księżycy. Patrzyłem za nią dopóki nie rozwiała się zupełnie, przy akompaniamencie koguciego piania. Wel.

REFLEKSJE SEJMOWE.

Że są posłowie bez głowy, to stara historia.

Ale żeby jakiś poseł zamiast głowy miał spluwaczkę na karku, to coś zupełnie nowego.

*

Są bobki końskie i Bobki sejmowe. Wartość ich zdaje się być ta sama.

*

Chwalił się Bryl w sejmie, że ma pięście nie od parady.

Jeszcze przedtem i jego palce okazywały się także nie od parady.

*

Z drzewa ludowcowego żaden prokurator nie wyciosa szubienicy.

*

Trampczyński powinien w sali sejmowej umieścić następujące ostrzeżenie: Uprasza się nie pluć posłom w twarz.

*

Im głębiej w las, tem więcej zło-dziei.

*

Dawniej ogniem i mieczem, dzisiaj pięścią i śliną.

*

Naplurare audacter, semper aliquid haeret.

*

Ulubioną zabawą kwaków jest, zakładanie się, kto dalej splunie.

Śmigiel w takim match'u mógłby Kalifornię wygrać.

*

Guarda e passa! powiedział włoski rycerz.

Spluń i wyrwij! powiada Śmigiel.

*

Kiedyś akiś Kadłubek będzie pisał: Polonia restituta miała pośród ludowców najlepszych pięściarzy i pluców.

*

Jest Lignum sanctum i jest Lignum Kiernikianum.

*

Witos niema krawatki, ale jego kumotrowie rzetelnie zasłużyli na krawatkę.

*

Ludowa piosnka: Szumi bór, szumi gaj — stanie się wkrótce archaizmem.





Bolszewik w Genwi Nie wiem czy mam się cieszyć, czy żałować, że w takie towarzystwo wpadłem...

Kochany Szczutku!

Salo Saugeruch owdowiał, ale żądny nowego hymenu zwraca się do szadchena, aby mu wyszukał odpowiednią partię.

Już na drugi dzień przychodzi szadchen z następującą propozycją:

— Jest panne, młode i ładne panne, una jest bardzo bogata i z bardzo dobrego domu, i una jest bardzo pobożna i bardzo solidna i moralna.

Zamyślił się Saugeruch głęboko, ale jako człowiek trzeźwo myślący powiada:

— Taka panne, co ona jest młoda, ładna, bogata, pobożna i moralna, to ona za mnie nie wyjdzie.

— Ona wyjdzie za ciebie, masz na to moją rękę — zapewnia go szadchen.

— Jeżeli ona za mnie wyjdzie, to ona musi mieć jakiś feler.

— Nu, jeden feler u ni jest.

— A jaki?

— Una ma zawsze bardzo ciężki poród.

*

Saugeruch żąda w droguerji higienicznego papieru. Dają mu blok.

— Co to kosztuje?

— Dziesięć marek.

— A ile jest tu kartek?

— Dwieście.

— To znaczy dwadzieścia kartek za markę? Dziękuję. Pójdę gdzieindziej.

— Pan nigdzie taniej nie dostanie!

— Dlaczego nie! A na Rejtana ulicy?

— Tam? u kogo?

— Od każdego żydka za jedną markę dostanę 400 rubli sowieckich.

Z polityki.

Giełda paryska na wiadomość o przesileniu ministerjalnem w Polsce, zareagowała zniżką marki polskiej, pewnie ktoś rozpuścił pogłoskę, że Witos może zostać prezydentem:

Do Ligi Narodów.

I gdzie tu jest równouprawnienie żydów w Polsce — pisał poseł Hartglass — kiedy jest jeden powiat zachodnio-poznański, w którym mieszka tylko 18 rodzin żydowskich.

Telegram własny.

Skutkiem gwałtownej odwilży i tania lodów, woda w głowach polityków wezbrała.

(:)

Dodatek „SZCZUTKA”

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 30.000 — pół str. 15.000 — 1/4 str. 7.500 — 1/8 str. 3.750 — 1/16 str. 1.875.

Po sposobie reklamy poznać można
wartość firmy.

Zwróćcie się do Agencji Reklamy.

„PODOBÓJ”

LWÓW
Zielona 34.

Rys. Z. Czernański

POLSKI SPORT.



SYNOWIEC — „CRACOVIA”.

Słuszne zarządzenie.

Ministerstwo kolei żelaznych zaleciło „okólnikiem językowym w sprawie ustalenia terminologii kolejowej” z dnia 26. stycznia 1922 Nr. 6 zastąpienie wyrazu „dekret”, słowem „wyrok”. Ministerstwo to będzie zatem w przyszłości nie „dekretom nominacyjnym”, lecz „wyrokiem” nadawało posady. Zupełnie słusznie. Za tym przykładem postąpić powinny i inne ministerstwa. Nadając bowiem komuś posadę rządową, skazuje go się obecnie na karę dożywotniego głodowania...
Mar.

WĄŻ BIBLIJNY.

Mała Jadzia ogląda z matką książkę z obrazkami. Wzrok jej pada na scenę biblijną, w której wąż o głowie ludzkiej przemawia do Adama i Ewy. Nagle odzywa się uciechona:

„Ach, już wiem, mamusiu, to bona. Ona uważa, by ci byli grzeczni”.

Nowe określenie.

Zona (do męża): Przestań już gderać, bo nudnyś jak wiadomości o przygotowaniach do konferencji genueńskiej.
Mar.

WZÓR STYLU URZĘDOWEGO.

Dzienniki warszawskie zamieszczają następujące ogłoszenie:

Kasa chorych m. Warszawy.

ZAWIADOMIENIE.

Wobec tego, że Magistrat m. st. Warszawy od początku istnienia Kasy Chorych m. Warszawy zalega z wniesieniem wkładek do Kasy i że suma zaległości dochodzi już do 200 milionów Mk., w tych warunkach leczenie i wypłacenie zasiłków pracownikom Magistratu rujnując finansowo Kasę Chorych, odbywa się kosztem osób, prawidłowo opłacających składki, pociągając za sobą konieczność ogra-

niczenia świadczeń dla członków Kasy, których pracodawcy wywiązują się ze swych obowiązków, Kasa Chorych jest zmuszona z dniem 13. bm. zaprzestać świadczeń dla pracowników Magistratu. Z dniem 13 bm. poświadczenia członkowskie pracowników Magistratu tracą moc.

Komisarz

Kasy Chorych m. Warszawy
(—) Sell“.

LACINA W TEATRZE.

De profundis = sufler.

Ultimum refugium = Halka.

Non possumus = Słowacki.

Gloria in excelsis = III. piętro.

Gaudeamus igitur = bilety na dziś
wysprzedane.

„JANUSIA”

przez szerokie Koła Pań ulubiony z dobroci konwaljowy szampon płynny do mycia i pielęgnowania włosów — do nabycia

w Zakładzie fryzjerskim

JANA STAWIARZA

Lwów, plac Bernardyński 1.

TAKŻE RUBRYKA.

Na akcie, dotyczącym poborów służbowych figuruje rubryka: — Stosunek do żony:

Jakiś pułkownik wypełnia: — Impotens —

Ktoś inny: — Wierny.

*

Na tym samym wykazie wypisuje jakiś porucznik:

Żonaty: — nie.

Wdowiec: — nie.

Ilość dzieci: — dwoje.

„AURORA”

fabryka tutek „Aurora” jedyna najtańsza i najhygieniczniejsza w swych wyrobach — wytrzymuje wszelką konkurencję.

Lwów — plac Bernardyński 1. 3.



J.A. BACZEWSKI

LWÓW

NAJSTARSZA W POLSCE
FABRYKA LIKIERÓW I WÓDEK. ROK
ZAŁOŻENIA 1782 □

"MELOS"

PROJEKT AG. GELI. "PODOBŹ" LWÓW ZIELONA 29.

Kochany Szczutku!

Gdy Witos po złożeniu prezydentury wracał do Wierchosławic, mieszkańcy demonstracyjnie na jego przyjęcie udekorowali swoje domy, przy czym nie brakło i transparentów z odpowiednimi napisami.

Jakaś gospoia wierchosławicka, której dom stał frontem do ogrodu a tyłem do ulicy, ubrała bodaj tę stronę domostwa w zieleń i wystawiła na płocie taką sentencję:

Gdy wracasz, by znowu żyć z nami
[na kupę
Ja wieńczę dla Ciebie mą wtylną
[chałupę!

Uciążliwy zawód.

Matka: Każdy człowiek ma swojego anioła stróża, który mu wszędzie towarzyszy.

Andzia: To anioł tatusia czuwa codziennie do późnej nocy, dopóki tatuś nie wróci do domu? *mg.*

Źle i dobrze.

- Czemuś taki wesół?
- Ożeniłem się i...
- To bardzo dobrze!

— Nie bardzo, bo ożeniłem się z kobietą niemłodą i sekutnicą.

— O to źle!

— Nie można powiedzieć, że źle, bo dostała w posagu dom i pieniądze.

— W takim razie winszuję Ci.

— Nie ma czego, gdyż dom się spalił.

— To smutna historia.

— Jak dla kogo. Bo podczas pożaru zginęła i moja stara. *mg.*

Zgubiono, znalezione.

„Zgubiono wczoraj złoty medalik, pamiątkę rodzinną. Uczciwy znalazca otrzyma sowitą nagrodę. Ulica... Nr....

Na to ogłoszenie zjawia się nazajutrz starsza kobieta z zgubionym przedmiotem. Pani domu, uradowana odzyskaniem zguby swojej córeczki, pyta po wypłacie przyrzeczonej nagrody:

- A gdzie pani znalazła medalik?
- O, nie na ulicy jak pani może myśli. Znalazłam go na kanapie w pokoju mojego lokatora.

Szłuszný powód.

— Czy córka pani niechętnie tańczy? Nie widziałam jej na żadnym balu.

— Przepada za tańcem. Niestety dostała plamę wątrobianą, a trudno, by szła na bal w sukni bez dekoltu.

— Czy ta plama na szyji?

— Niżej. Pod łopatką.

mg.

Ogłoszenie.

W dzienniku lwowskim pojawiło się następujące ogłoszenie:

„Panna inteligentna, z bardzo dobrego domu szuka posady jako kassjerka lub „coś podobnego. Łaskawe zgłoszenia do Administracji.“

Kiedy to będzie.

Różne były rządy w Polsce, socjalistyczne i endeckie, koalicyjne i partyjne, chłopskie i profesorskie, parlamentarne i pozaparlamentarne — czas by było powołać ludzi mądrych na fotele ministerjalne.

Tylko trzy słowa

WYROBY CZEKOLADOWE JUSTA!

„SPORT”

Tygodnik ilustrowany

Nr. 6-ty opuścił prasę i zawiera

ciekawe i aktualne wiadomości ze wszystkich dziedzin sportu.

Numer zdobią nader piękne zdjęcia.

Bogaty dział korespondencji z większych miast Polski. Kronika i rozmaitości sportowe. Dział szachowy.

Cena numeru 80 marek. — Prenumerata kwartalna 1000 Mk. — Adres wydawnictwa: Lwów, ul. Zimorowicza 5. — Telefon 581.

**CZYTAJCIE I PRENUMERUJCIE
„SPORT”**



Naczynia emaljowane

Wyłączne zastępstwo na Małopolskę
**Tow. Akc. Olkuskich Zakładów
wytwarzających tłoczonych i emaljo-**
wanych

„WESTEN”

W OLKUSZU

objęło

„SPOŁEM”

ZWIĄZKOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE

Spółka z ogr. odpow.

Lwów — Trzeciego Maja 19.

Adres tel. „Społem” Lwów.

WINA WĘGIERSKIE I AUSTRIACKIE

po najniższych cenach.

poleca **HANDEL HERBATY I KAWY**

Edmunda Riedla

we Lwowie, ul. Rutowskiego 3.



Najnowsze

106

Czapki sportowe

męskie, damskie i dziecięce — w wielkim wyborze
po najniższych cenach hurtownie i detalicznie poleca

JAN WITTMAN

Lwów — ulica Trybunalska I. 1.

FROSS-BÜSSING

Wszelkie części zapasowe do aut 2-, 3, 5-ton. na składzie. Szczegółowe oferty na żądanie.

Oddział samochodowy **„HANDLU WSCHODNIEGO”**

Warszawa, Senatorska 36.

Telefon 154-87 i 5-02.

Adres telegr. EASSTRIDE.

DESEROWA **CZEKOLADA** KUCHENNA

najlepsza i najtańsza oraz

CZEKOLADKI i GALANTERJA

do nabycia

we FABRYCE KONSERW i CZEKOLADY
RUCKER & HÖFLINGER

SPÓŁKA AKCYJNA — WE LWOWIE.

ULICA TADEUSZA RUTOWSKIEGO L. 8.

„Gazeta Bankowa”

Największe i najpoważniejsze polskie pismo ekonomiczne. — Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

W „Gazecie Bankowej” pierwszorzędne powagi z zakresu ekonomji i finansowości omawiają wszystkie aktualne kwestje gospodarcze.

PRENUMERATA WYNOŚI: Całorocznie 7.200 Mkp., półrocznie 3.600 Mkp., kwartalnie 1.800 Mkp.
Zeszyt pojedynczy 300 Marek.

OGŁOSZENIA w „Gazecie Bankowej” mają nadzwyczajną siłę reklamową ze względu na wielki nakład pisma i ogromną jego poczytność.

Redakcja: Lwów, ul. Akademicka 4. — Administracja: Lwów, ul. Zimorowicza 5. — P. K. O. Nr. 149.980. — Nr. telefonu 581.

„STANISŁAWA”

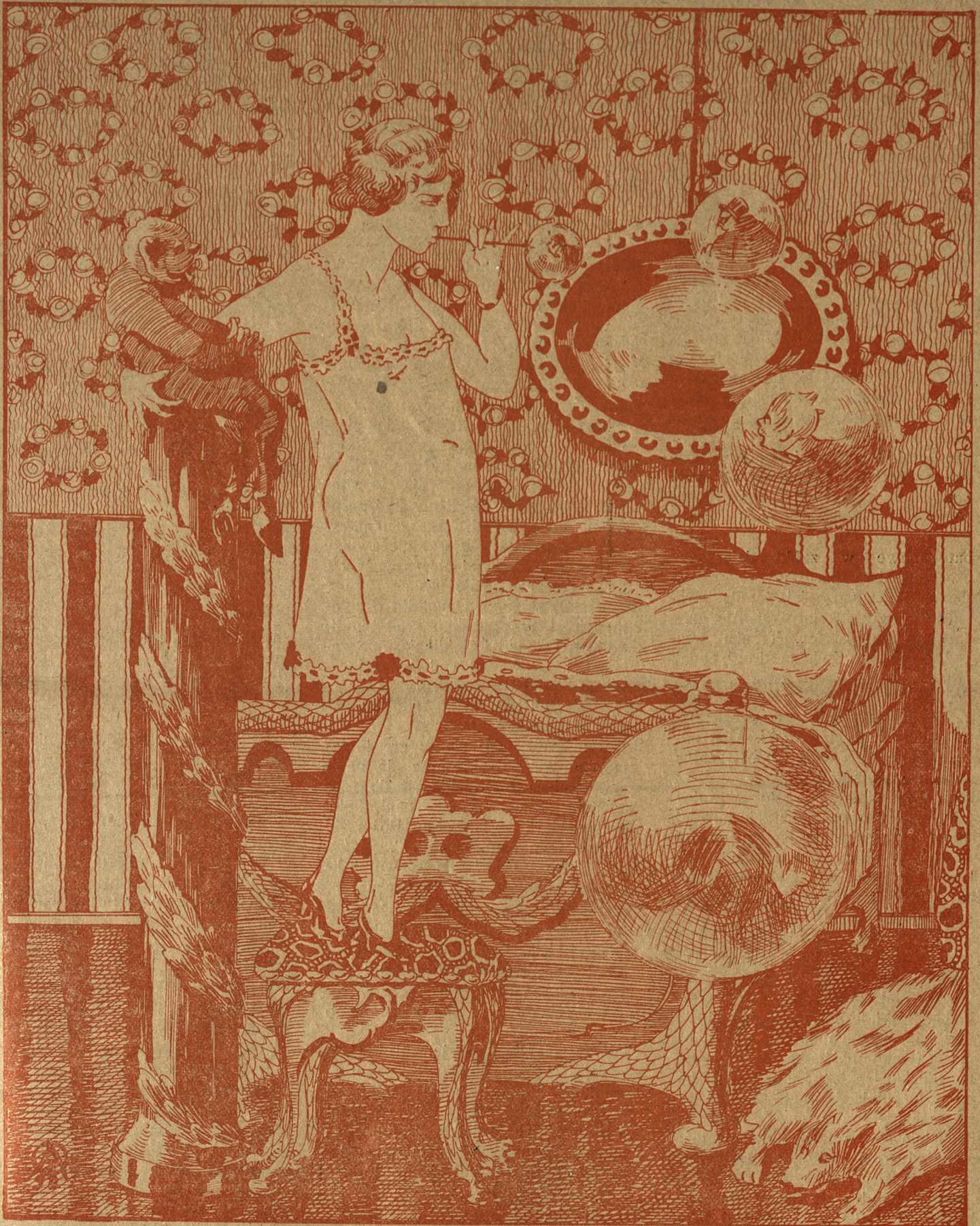
PRACOWNIA POŃCZOSZNICZA i TRYKOTARSKA.
LWÓW, ulica STRZAŁA (Issakowicza boczna 2.)
boczna Potockiego.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie pończosznictwa i trykotarstwa wchodzące.

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH **JANINY MAŃKOWSKIEJ**

NOWY ŚWIAT 8.

Przyjmuje wszelkie modele według najnowszych żurnali.



Ledwie z poduszek uniesie swą głowę,
Puszcza mydlane bańki kolorowe;
Pękają, zanim która w kształt się wcieli,
Tak, jak miłości pięknej pani Eli.

Sporty zimowe.

(W stolicy zimowej, w górach. Robert Murański kłęcząc w śniegu, kończy odwiązywać rzemyki od nart pani Mili Bożemskiej).

Robert: Co za lichota! Towar wojenny! Skóra puściła. Całe szczęście, że nie zleciałaś wprost w wawóz!... A uprzedzałem ciebie... Wiedziałem odrazu, że tak się to zapowiada. Cóżby się stało, gdyby spadek był bardziej stromy? Muszę przyznać, że kochanie moje jest bardzo niepojętą uczeniczką.

Mila: Och, „Nie lżycie kobiety, która pada“... Znasz dalszy ciąg? „Kto wie, pod jakim ciężarem?“. Otóż tu właśnie winą ciężaru moich wyrzutów sumienia. Przytłaczają mnie.

Robert: Dlatego, że mąż twój jest pewny, iż wybrałaś się na saneczki z Tworowskimi? Wracając do hotelu poproszę ich, by nas nie zdradzili.

Mila: Pani Tworowska nie pójdzie na tą kombinację. Ona mi nie przebaczy, że ją utrzymała moja klisza właśnie w chwili, gdy padała nogami do góry. Miała wówczas majtki barchanowe w ząbki dzierzgane czerwoną bawełną!...

Robert: Wytłumaczę jej, że nie uprawiasz fotografii kolorowej. Ale mam sprawy ważniejsze... Trzeba wracać do domu. Godzina drogi conajmniej... Zaśpiewaj sobie coś, dla dodania animuszu... Wielki duch z „Wilhelma Tella“ zdaje się być wskazany w tych górach. Albo może coś swojskiego, np. „Wołga, Wołga“ lub „Madelon“.

Mila: Zapowiada się to wesoło... (zjeżdżają z góry. Zmierzch zapada).

Robert: I wcale nie jestem pewny, czy nie spotkamy gdzieś stada wilków, lub może niedźwiedzia.

Mila: Straszysz mnie. Prostu, dostaję gęsiej skórki.

Robert: Niebój się, Milucha! Jesteś przecie zawsze taka odważna! Dobijemy przecie do jakiegoś portu... Co do mnie, błogosławię tę przygodę, dzięki której mogę być dłużej z tobą. Szczególniej nie rób sobie nic z twego małżonka. Jego sumienie nie bardzo jest spokojne. Ta baletniczka Józia, którą się tak bardzo interesuje...

Mila: Klnie się na wszystkie świętości, że nigdy nie mówił z nią dwóch słów.

Robert: Uwodziciel serc kobiecych, książę de Richelieu zapewniał Woltera, że nie powiedział nigdy ani słowa do najpiękniejszej kobiety, którą przyjmował w swoim łóżku... Pan Bożemski może jeszcze uprawiać podobny proceder.

Mila: O, wątpię bardzo...

Robert: Wiesz, jedyną moją troską jest powstrzymanie ciebie od nowego upadku, byś nie miała znowu wyrzutów sumienia.

Mila: Upadam ze zmęczenia. O, pamiętam ją te narty!

Robert: Milusiu, błagam cię, trochę odwagi! Jesteśmy już tak niedaleko od zacisznego domku X. gdzie gospodarz ofiarowuje turystom gościnę, pokoje i herbatę.

Mila: Wiem, domek ten ma nieszczerłą reputację. Słyszałam już, że zakochani poszukujący kącika na parę godzin...

Robert: Ależ ten kącik jest wielkości łupiny orzecha. Co się tyczy łóżka, to miejsce jego zajmuje dychawiczna i jęcząca kanapa, która widując tyle kolorów, zatraciła swoje... Uspokój się! Nie zachęci nas ona do... do niczego. Gdy się osiada, tak jak my, pewny ładny pokój ze wszystkim co potrzeba do pisania...

Mila: Tak, fatalny to był pomysł, ta wycieczka! Gdy pomyślę, że właśnie o tej porze mogliśmy być przytuleni jedno do drugiego, tam, w twoim pokoiku... Wiesz, nienawidzę siebie! Ale jeżeli mi obiecasz, że ten gospodarz nie struje nas...

Robert: O, stary dba za nadto o swoją opinię! W przeciągu swej burzliwej egzystencji był kilkakrotnie zasądzony za kradzież, nigdy za morderstwo. To nie Landru!

Mila: A jeżeli zastaniemy u niego kogoś ze znajomych!

Robert: Zabawimy się w grę towarzyską, np. w sekretarza. Ja napiszę „Robert Murański jest do szaleństwa zakochany w pani Emilji Bożemskiej“. Albo: „Pan Bożemski i Józia dają nam przykład“.

Mila: Cicho! Cicho! Nie wywołuj licha... Przyniesie nam to pecha...

Robert: Na tej wysokości może nam to tylko przynieść pogodę bogów Olimpijskich. Bylibyśmy pełni godności, gdybyśmy się spotkali nos w nos, wszyscy czworo...

Mila: Wolę nie przekonywać się o tem.

(W tej chwili p. Bożemski i Józia oddają się w domku X. pewnym studiom, których zapal milczący jest dowodem, że wielkie radości podobnie jak wielkie smutki są nieme. W niecierpliwości swej nie zamknęli drzwi na klucz. Robert i Mila wchodzą).

Robert: (do Bożemskiego) A, przepraszam!... Czy nie mógłby mi pan powiedzieć, która godzina?

Bożemski: (przeżarty, osłupiały). Ja... Ja... zgubiłem zegarek...

Józia: Zgubiłeś także twój kompas... No, no, kiciu, nie trap się! Myślę, że

ci państwo wiedzą, co to jest!... (Do Mili) Przedstawiam pani pana Bożemskiego, facet dobry, ale łatwo się miesza i traci kompas... Ja jestem Józia Pomponik..., tańce greckie i murzyńskie... pozy plastyczne i rzeźbiarskie...

Robert: Co za piękny pleonazm!

Józia: (opuszczając prędko spódnicę). My w balecie nazywamy to inaczej. Ale dziękuję panu bardzo za ładny komplement. (Do Bożemskiego) Wiesz, ten pan przełamał pierwsze lody.

Bożemski: (z głuchą złością). Cóż mnie to może obchodzić! Nie znam wcale tych państwa!

Józia: Więc nie masz potrzeby gniewać się. No, no, uspokój się! (Do Roberta i Mili). Może państwo przejdą się trochę i zaczekają, aż my skończymy i ustąpimy miejsca.

Bożemski: (do Józi). Zabraniam ci mówić głupstwa do osób, których ja nie znam, nie znam, rozumiesz?

Mila: Piotr wyparł się swego mistrza wtedy dopiero, gdy kur poraz trzeci zapiał.

Józia: Nie rozumiem dobrze tego, ale mówię pani, że ten kur nie zapieje trzy razy.

Robert: My nie rozumiemy również...

Bożemski: (naciąga futro na siebie ze złością). Zdaje mi się, że ta komedia trwa za długo.

Mila: Proszę pana o wybaczenie, żeśmy państwu przeszkodzili...

Bożemski: Ty! radzę ci milczeć!

Józia: Zwarjował! widzi pani, mówi pani „ty!“... Stracony człowiek! (Do Bożemskiego). No, chyba nie będziesz się awanturował o takie głupstwo! Zapewniam cię, że many szczęście! Pomyśl, gdyby tak zamiast tej pani przyszła twoja żona...

Gospodarz: Panie Bożemski, gdyby pan mnie usłuchał, byłby pan wziął ten pokój, który wynajmuje pan zawsze. (Do Roberta). Może państwo go wezmą?

Mila: Dziękujemy! Drzwi nie zamykają się dobrze u pana! Chcieliśmy tylko napić się herbaty, ale rozmyśliłam się: mógłby nadejść mój mąż i wyobrazić sobie coś...

Gospodarz: Ależ nie odejdziecie państwo tak, bez niczego?

Mila: Owszem, tak, bez niczego. (Do Roberta). Chodźmy.

Gospodarz: Ależ proszę popatrzeć! Zaczyna padać deszcz!... Pierwszy deszcz w tym roku... Przemoczycie państwa do nitki.

Mila: Przyznam się, że już wzięłam zimny tusz...

Cri-cri



Elektryfikacja kobiet.

— Nie zawsze można uszczęśliwić kobiety — wygłosił ostatecznie pan Józef Zefir, dopijając przy bufecie wzmocnioną wódkę.

— Przeciwnie, sądzę, że przy tak znakomitym wyglądzie...

— Który stale na niekorzyść mnie przemawia. Jestem towarzysko niedokształcony. W wieku pary, elektryczności i zaczepnych łamańców tanecznych występuje rasowość intelektu z domieszką impertynenckiej wybuchowości krwi, co przy gwałtownych skokach waluty i wieczorów zblazowano-alkoholicznych z nierozłącznym *savoir vivre* towarzyskim (rozdeptywanie nagniotków na rautomaskaradzie), przyczynia się do niezrozumienia moich własnych nóg. Dotychczas, zataczając w pobożno-leniwym walcowaniu kółka, kółeczka, utrzymywałem równowagę dzięki skromnie obnażonym rączkom tanćki. Obecnie stwierdzam, że rączki pań, wyzwolone z zawoi różnobarwnych kostiumów balowych, są tak nieskazitelnie denerwujące i tak magnetycznie przystępne, że wywołują zrozumiałe znaki porozumiewawcze (subtelne łaskotanie męskiej dłoni). Trudno mi zakonserwować równowagę wobec przewodników ciągłej elektryzacji, więc z obawy przed ewolucyjnym rozwojem Żarówek Nowoczesnych, niewyszkolone moje nogi uykają pospiesznie do bufetu.

— Pan nie pochwała modyfikacji tanecznej!

— Przedewszystkiem: — zamiłowanie kobiet do częstego rozbiegania się (występo-postępek-cywilizacyjonagi) wywarło wpływ na prąd dreszczyków rozkoszy do tego stopnia, że zastosowano elektryfikację w dziedzinie tańców. Wyrugowano ostentacyjnie sposób pojmowania w tańcu omdleń płacząco wzruszających, wirujących ongiś pod znaną i podziwianą batutą mistrza: Psie-czucie z czasów orjentacyjno-niewolniczych i przystąpiono do radykalnej metody, do zdecydowanej, szybkiej powojennej techniki fox'trottowo-shimmy. Pojmuję, że wytwór nowych pokoleń o podminowanych brzuskach wieczną niecierpliwością szalu miłosnego — nie może zrozumieć, jak dotąd można było nie uwydatnić wszystkich wysoko postępowych ruchów ciała w zgorzkniałej, ledwie się trzymającej, formie walca — jak można było niepokazać tego, co jest odwiecznie kobiece tj. marmurowej balustrady nagości, choćby dla oparcia się tylko wzrokiem (z przestrachu aby nie zemdleć) o nie mniej piękne podwyższenia marmurowej balustrady: Seza-

mie — otwórz się! Ponieważ magnetyzm, spirytyzm i tajemniczo niewidzialne iskierki dotyku, są jak zbawienny przypływ świeżego powietrza — nie trzeba przeszkadzać sportom, aż się wymęczą, wypocą, wystrzępią. Jednej rzeczy tylko nie mogą zrozumieć...

— Ciekawy jestem...

— Kobiety.

— Otóż to!

— Myśli pan, że to różczarowanie?

— Ależ...

— Kategorycznie zaprzeczam.

— Pan sam już określił moją zewnętrzna wartość. Posiadam w swej postaci wytresowaną elastyczność. Jednak wygięcia... przyjęcia... Pan rozumie, że...

— Tak, tak. Wiem nawet co powiedział o tem pewien dyplomata zagraniczny.

— Otóż to właśnie! Myślałem nieraz o tem i doszedłem do wniosku, że trzeba wprowadzić elektryfikację kobiet. Upaństwowiona energia płci pięknej może przynieść zawodom sportowym, a szczególnie samej fox'trotto-rodzinie nieobliczalne korzyści. Nagromadzona elektryczność w serduszek-biodrach, rozkołysanych w swym błyskawicznym rozroście i wydajności fluidu może rozprzestrzenić tyle światła, ile jest go potrzeba w rozbrajaniu małżeńskiej, i może tak długo świecić ile zechce wspólna wytwórnia: elektrownia. A że żarówki (kobiety) starają się mieć wypróbowany kontakt z namacalno-wyczuwalną prężnością wszystkich elektrowni świata, przeto nikt nie będzie błągał o pomoc w rodzinie i nikt nie będzie wiedział: z kim, jak i dlaczego...

Zabiegać trzeba o uruchomienie zaniedbanych warsztatów rodzinnych. Szybkość pracy, tańca, produkcji artystycznej i wytwórni wódek współzawodniczyć będzie z elektryfikacją kobiet. Życie wytwarza nowe warunki. Racz pan przyjaść, panie dziennikarzu, moje spostrzeżenia na temat najciekawszej na świecie elektrowni: kobiety.

Z. Lwicz.

Kronika tygodniowa.

Cud nad Wisłą jako wielkanocne jajo. — Z lichwiarzami trudna walka. — O Izbach dziennikarskich. — Witosowi napis na chałupie.

Serce się moje w pożądanie kaja, aby najszczerze złożyć wam życzenia, niestety, dzisiaj tak drogie są jaja, że ograniczyć muszę me pragnienia i powiem tylko: niechaj wam w kieszeni każda mareczka w dolara się zmieni.

Nie koniec na tem. Bo one dolary niech znów na marki wymienią bogacze, co gdy się stało, niechaj siła wiary

znów każdą markę w dolar przeinaczy, i aby szczęście to nigdy nie przysło niech codziennie wraca taki cud nad Wisłą.

Gdy się tych przemian dokona z pół [kopy to taka sterta marek strzeli z ziemi, że szczytem sięgnie pod niebieskie

[stropy, że nawet księżyc zaśmieci się niemi i już nie będzie w tem żadnego wicu, że ktoś majątek ma aż na księżycu.

Świat z naszym sprytem jest jeszcze [nieobyt i reputację mamy kiepskich szuji, ale gdy ujrzą u nas ten dobrobyt zaraz inaczej stanimy w Genui, i gotów napisać o nas jaki skrybus: et Tu, Polonia, felix Kościuszkibus!

Panie warszawskie odezwę wydały, która, ich zdaniem z lichwy nas uleczy; sprawim paskarzom pogrom niebawomy gdy się wyrzekniemy wszelkich

[mięśnych rzeczy. Ja bo uwagę śmiem wtrącić w tę

[brechnię: nim paskarz schudnie, to konsument [zdechnie.

Toć rząd zamierza bezczelnym [paskarzom przytknąć do gardła wyostrzony [majcher,

a onej akcji oberkomisarzem ma zostać pono pan prezydent

[Schleicher, a choć pan Schleicher wygląda tak

[srodze, ja na ten wybór nie bardzo się godzę.

Tu pięść być musi jak żelazny walec! aby poskromić te paskarskie wiry pazur potrzebny! a Schleichera palec nosi wyraźne ślady manikiry, więc gdzie gwarancja, że pieszczoną

[ręką da sobie radę z lichwiarską udręką?

Mimo to wołam: ode złego zbaw ty obywateli, którzy giną w nędzy, nie daj podrażać tytoniu i nafty, tego lichwiarza powieś jak najprędzej! (Choć ten rękoczyn skończy się na

[bajdzie, bo gdzież się stryczek taki gruby [znajdzie?]

Ażeby żadne skryby jadowitsze nie przekraczały gazeciarskiej przyzby, rząd postanowił przezornie i chytrze zorganizować dziennikarskie Izby, przysięgł bym jednak, że o chętniej wiele sprawiłby dla nich dziennikarskie... cele.

Na zakończenie przysłowia conieco, z których dla ludu może być nauka: gdzie drzewo rąbią, tam Kierniki leca, i Piast nie weźmie, jeśli nieda suka. (Niech Witos oną sentencję nie podłóż na swej chałupie użyje za godło.)

St. Brandowski.

Dumania George'a.



Jeśli reputacji swej nie naprawię w Genui, to sława moja zgaśnie jak ta oto świeczka...